

Tanio sprzedać i zarobić

Stanisław Jabłoński

Prywatyzacja „po ukraińsku” może przyczynić się do jeszcze większego kryzysu finansów państwa. Ukraiński rząd ryzykuje powstanie w tegorocznym budżecie dziury naprawdę sporych rozmiarów.

Planowane dochody ze sprzedaży trzech strategicznych przedsiębiorstw (za które rząd Mykoły Azarowa chciałby otrzymać około 10 miliardów hrywien, czyli 1,25 miliarda dolarów) mogą wziąć w łeb i pieniądze pozostaną w kieszeniach potencjalnych inwestorów. Winę za taki stan rzeczy będzie ponosić ekipa rządząca. Dziś już wiemy: plan prywatyzacji na rok 2010 jest niewykonalny. Wątpliwe, czy urzędnicy zdążą przygotować do sprzedaży państwową firmę telekomunikacyjną Ukrtelkom. Z kolei prywatyzacje potentata w budowie maszyn Łuhanśktepłowoz i ogromnego przedsiębiorstwa Odeskie Zakłady Przynortowe najprawdopodobniej skończą się rozprawami w sądzie.

Eksperti prognozują, że w tej sytuacji rząd może – w najlepszym razie – otrzymać ze sprzedaży państwowych przedsiębiorstw 3 miliardy hrywien (375 milionów dolarów). Wynik ten i tak będzie lepszy od ubiegłorocznego – w 2009 roku dochody ze sprzedaży państwowego majątku wyniosły zaledwie 800 milionów hrywien (100 milionów dolarów) z zaplanowanych 8,5 miliarda hrywien. W 2008 roku urzędnicy Funduszu Mienia Państwowego nie zdołali wykonać nawet dziesiątej części zakładanego planu prywatyzacji. Niezrealizowanie planu w bieżącym roku będzie dla rządu wyjątkowo dotkliwe z powodu powiększającej się dziury budżetowej.

Premier zmienia zdanie

To, że z rządowych planów prywatyzacji nic nie wyjdzie, stało się jasne 22 czerwca – na ten dzień ogłoszono konkurs dotyczący prywatyzacji holdingu Łuhanśktepłowoz, który produkuje spalinowozy, pociągi elektryczne, tramwaje, części zapasowe dla kolei (dostarcza produkty do wszystkich krajów WNP). Głównymi kontrahentami Łuhanśktepłowozu są Ukraińskie Koleje Żelazne oraz ich rosyjski odpowiednik.

Rosyjskie Koleje Żelazne nie mogą zrezygnować ze współpracy z Łuhanśktepłowozem, ponieważ Rosja nie posiada zakładu produkującego między innymi spalinowozy (w czasach radzieckich ta gałąź przemysłu ciężkiego znajdowała się na Ukrainie).

Zapotrzebowanie Rosji na produkty tego typu wynosi czterysta sztuk rocznie. W tej sytuacji Rosjanie byli żywo zainteresowani kupnem przedsiębiorstwa i wymieniano ich jako prawie pewnego nowego właściciela. Zwycięzcą przetargu rzeczywiście został rosyjski inwestor – Briańskie Zakłady Maszynowe – który zapłacił za sprzedawany pakiet 76 procent akcji przedsiębiorstwa 410 milionów hrywien.

Cena, którą zapłacili Rosjanie, była dla ekspertów zaskoczeniem. Większość analityków uważa, że państwo mogło otrzymać kwotę nawet dwa razy wyższą. Po ogłoszeniu zwycięzcy przetargu stało się jasne, że prywatyzacja przedsiębiorstwa (które państwo stara się sprzedać po raz trzeci) nieprędko ulegnie zakończeniu. Do przetargu chciała stanąć jedna z najsilniejszych ukraińskich grup finansowo-przemysłowych – dnipropietrowski Prywat, kontrolowany przez Ihora Kołomojskiego i Hienadija Boholubowego, jednych z najbardziej wpływowych w Europie Wschodniej oligarchów.

7 lipca cypryjskie przedsiębiorstwo Mantara Holding (które podobno ma powiązania z wymienionymi biznesmenami) wniosło do sądu skargę w sprawie sprzedaży Łuhanśktepłowozu Rosjanom. Cypryjczycy wnioskują o unieważnienie transakcji i jako argument podają niedopuszczenie ich do przetargu (szef Funduszu Mienia Państwowego nie uzasadnił odmowy).

Reprezentujący cypryjską firmę Wiaczesław Deryszew stwierdził, że decyzja ta jest powrotem do praktyki prywatyzacji „ustawianej”, czyli takiej, w której kluczowe dla ukraińskiej gospodarki przedsiębiorstwa sprzedaje się we wcześniej umówionych przetargach. Dodajmy, że oprócz zwycięzcy w przetargu brał udział jeszcze jeden podmiot, także rosyjski – Zjednoczenie Naukowo-Produkcyjne im. Frunzego, wchodzące w skład grupy Energeticzeskij Standart, należącej do wpływowego rosyjskiego oligarchy Konstantina Grigoriszyna. Przedsiębiorstwo to zaproponowało

Łuhanśktepłowoz

Państwowy pakiet akcji – 76 procent

Cena za pakiet akcji uzyskana przez Fundusz Mienia Państwowego – 410 milionów hrywien

Rynkowa wartość pakietu – 0,8-1 miliard hrywien

Strata za 2009 rok – 157,4 miliona hrywien

Dług – 800 milionów hrywien

Ukrtelkom

Państwowy pakiet akcji – 92,79 procent

Cena za pakiet akcji uzyskana przez Fundusz Mienia Państwowego – nie mniej niż 7 miliardów hrywien

Rynkowa wartość pakietu – 9-10 miliardów hrywien

Strata za 2009 rok – 0,46 miliona hrywien

Dług – 3,4 miliarda hrywien

cenę wywoławczą 400 milionów hrywien, co pozwoliło zwycięzcy przetargu kupić je za jedynie 10 milionów hrywien więcej.

Po ogłoszeniu wyników przetargu wysoko postawieni urzędnicy nie wyrażali zaniepokojenia. Jeszcze 20 czerwca wicepremier Serhij Tihipko stwierdził, że przetarg odbył się w sposób „uczciwy i otwarty”. Ale na początku lipca ten sam Tihipko wypowiedział się w ostrzejszym tonie: „Cofam swoje słowa. W zaistniałej sytuacji, analizując nowe fakty, uważam, że prywatyzacja Łuzańskteplowozu nie była przejrzysta”.

Tihipko ocenia, że na transakcji państwo straciło minimum 25,3 miliona dolarów. Stwierdził także, że niedopuszczenie przez Fundusz Mienia Państwowego Mantara Holding do udziału w przetargu jest niejasne. Wicepremier nie wyklucza dalszej walki w sądzie, aby wyjaśnić kulisy prywatyzacji. Zmianę opinii uzasadnił poznanie nowych faktów: Fundusz Mienia Państwowego miał bez podania przyczyny odsunąć od przetargu jednego z uczestników, który mógł zapłacić za przedsiębiorstwo wyższą cenę.

Jest jasne, że poglądy Tihipki zmieniły się po tym, jak Prywat wykorzystał swoje możliwości lobbingu. Tihipko nie kryje się z protegowaniem oligarchów, otwarcie stwierdza, że „z jego informacji wynika, że minimalna cena, jaką planowała zapłacić cypryjska spółka Mantara Holding, wynosiła 600 milionów hrywien”, czyli półtora raza więcej, niż otrzymał Fundusz Mienia Państwowego. To już trzeci skandal związany z prywatyzacją Łuzańskteplowozu.

Briańskie Zakłady Maszynowe są częścią rosyjskiego Transmaszholdingu, pod którego kontrolą znajdował się już Łuzańskteplowoz. W 2007 roku Rosjanie zapłacili za niego 292,5 miliona hrywien (cena wywoławcza wynosiła 292 miliony hrywien, czyli 37 milionów dolarów). Jednak w ubiegłym roku prywatyzacja została uznana

za niezgodną z prawem (po sprzedaży przedsiębiorstwa prezydent Wiktor Juszczenko postawił pod znakiem zapytania przejrzystość transakcji). Wątpliwości głowy państwa wzbudziła mała różnica pomiędzy ceną wywoławczą pakietu kontrolnego a ceną, za którą został on sprzedany. Wówczas kilka ukraińskich przedsiębiorstw niedopuszczonych do przetargu wywalczyło jego unieważnienie. W ten sposób w listopadzie 2009 roku pakiet kontrolny przedsiębiorstwa ponownie wrócił do Funduszu Mienia

Odeskie Zakłady Przemysłowe

Państwowy pakiet akcji – 99,6 procent

Cena za pakiet akcji uzyskana przez Fundusz Mienia Państwowego – 5 miliardów hrywien

Cena sprzedaży (w ocenie ekspertów) – 5-8 miliardów hrywien

Strata za 2009 rok – 2,4 miliona hrywien

Dług – brak danych

Państwowego. Sytuacja może się powtórzyć, zważywszy na potencjał grupy Prywat w lobbingu. Prawdopodobieństwo, że doczeka ona pomyślnego dla siebie wyroku sądowego i zdoła unieważnić przetarg, jest naprawdę spore.

W tej sytuacji nadzieja, że przedsiębiorstwo uda się jeszcze raz wystawić na sprzedaż, wydaje się płonna. Ukraińscy urzędnicy i politycy raczej nie mogą liczyć, że do budżetu wpłynię 410 milionów hrywien.

Gry telekomunikacyjne

Ukrtelekom jest ukraińskim monopolistą na rynku usług telekomunikacyjnych. Obsługuje ponad dziesięć milionów linii telefonicznych. Już dziesięć lat ukraińskie rządy (w różnym składzie) starają się sprzedać to przedsiębiorstwo.

Na początku 2010 roku, kiedy na czele rządu stanął człowiek prezydenta Wiktora Janukowycza Mykoła Azarow, wydawało się, że zbieżne poglądy głowy państwa i szefa rządu na prywatyzację przyspieszą ten proces. Jednak było to złudzenie. Również w 2010 roku kuratelę nad Funduszem Mienia Państwowego objął

Na Ukrainie wróciła prywatyzacja „ustawiana” – kluczowe przedsiębiorstwa sprzedaje się we wcześniejszych umówionych przetargach.

Aleksander Riabczenko, który zadeklarował, że uważa za niemożliwe zrealizowanie planu prywatyzacji na rok bieżący bez sprzedaży pakietu akcji Ukrtelkomu. Bez sprzedaży monopolisty na rynku usług telekomunikacyjnych, z pieniędzmi uzyskanymi z prywatyzacji Łuzańsktepłozowu do Funduszu Mienia Państwowego może wpłynąć jedynie 1,5 miliarda hrywien.

Według danych Funduszu Mienia Państwowego, cena wywoławcza pakietu akcji Ukrtelkomu wynosi 7 miliardów hrywien. Sprzedaż akcji (informacja z tego samego źródła) będzie odbywać się w ramach przetargu, co oznacza, że propozycja ceny będzie jawna. Przedsiębiorstwo wyceniono na około 10 miliardów hrywien. Tymczasem analitycy specjalizujący się w inwestycjach uważają, że obecnie spółka jest warta około 15 miliardów hrywien.

Szef Funduszu Mienia Państwowego miał nadzieję na sprzedaż Ukrtelkomu już w sierpniu. Jednak szybko stało się jasne, że ustne deklaracje o gotowości sprzedania przedsiębiorstwa w tym roku wyrażane przez przedstawicieli władzy są pustosłowiem. Od czerwca różni urzędnicy coraz wyraźniej dają do zrozumienia, że nie ma co liczyć na prywatyzację telekomunikacyjnego giganta w 2010 roku. Niedawno wicepremier Andrij Klujew stwierdził, że jego zdaniem to nie najlepszy czas na sprzedaż firmy.

„Niestety, wciąż mamy więcej pytań niż odpowiedzi. W najbliższym czasie – miesiąca-dwóch – kwestia prywatyzacji tego przedsiębiorstwa nie będzie podnoszona” – oświadczył.

Klujew uważa, że sytuacja finansowa Ukrtelkomu nie jest dziś najlepsza, poza tym otwarte pozostaje pytanie, jak będzie realizowany program zabezpieczenia komunikacji telefonicznej na Ukrainie.

Na drodze do sprzedaży przedsiębiorstwa stoją też inne przeszkody – znacznie poważniejsze – z którymi należy się zmierzyć. Konieczne jest wydzielenie specjalnej (państwowej) sieci łączności, którą będzie obsługiwał ukraiński operator i która nie zostanie sprywatyzowana. Należy także przyjąć kilka ustaw, które pozwolą państwu – w sposób bardziej efektywny – kontrolować politykę ustalania taryf przez poszczególne firmy telekomunikacyjne. Tylko tak można zablokować monopolistyczne zapędy przyszłego inwestora.

Zbliżająca się prywatyzacja firmy budzi obawy u wielu „graczy” na ukraińskim rynku usług telekomunikacyjnych. Rzecz w tym, że Ukrtelkom posiada około 90 procent łączy kablowych, które wykorzystuje się w celu instalacji przewodów umożliwiających połączenia telefoniczne. Firmy telekomunikacyjne oświadczyły, że jednym z warunków poprzedzających sprzedaż przedsiębiorstwa powinno być opracowanie prawa, w myśl którego państwowy organ (Narodowa Komisja ds. Regulacji Łączności) posiadałaby prawo do kontroli opłat za wykorzystywanie przez prywatnych operatorów tej infrastruktury.

W ubiegłym roku monopolista zdecydował się podwyższyć taryfy sześćo-ośmiokrotnie. Wywołało to szok u mniejszych operatorów. Niewykluczone, że nowy właściciel także zapragnie oddać się „taryfowym grom”, co raczej nie przysłuży się rozwojowi branży. 6 lipca ukraiński parlament przyjął stosowną ustawę, jednak by weszła ona w życie, powinien ją jeszcze podpisać prezydent. Zważywszy, że parlamentarzyści też mieli wakacje, przyjęcie kilku następnych koniecznych projektów ustaw przed wrześniem było niemożliwe. Zresztą nawet gdyby deputowani zdążyli uczynić to we wrześniu, będzie już za późno na sprzedaż przedsiębiorstwa – biorąc pod uwagę czas trwania przetargu oraz czas potrzebny, by środki ze sprzedaży trafiły do budżetu do końca 2010 roku.

Jak twierdzi Aleksander Riabczenko, przetarg należało ogłosić najpóźniej do 16 sierpnia (od czasu jego ogłoszenia do przeprowadzenia może upłynąć od trzydziestu do siedemdziesięciu pięciu dni). W celu sprzedaży firmy telekomunikacyjnej konieczne jest także przekazanie praw na zarządzanie tym przedsiębiorstwem przez Ministerstwo Transportu i Łączności Funduszowi Mienia Państwowego. Decyzję tę powinna podjąć Rada Ministrów, należy także zawrzeć porozumienie w sprawie kredytów z kilkoma zagranicznymi bankami. Udzieliły one Ukrtelkomowi pożyczek w łącznej wysokości 500 milionów dolarów i po zmianie właściciela mają prawo żądać przedterminowej spłaty długu.

**Dziś gołym okiem
widać, że plan
prywatyzacji na rok
2010 jest niewykonalny.**

Dotychczas żaden poważny ukraiński ani zagraniczny holding nie zadeklarował chęci wzięcia udziału w przetargu. Eksperti twierdzą, że o kupno Ukrtelkomu ubiegać się będą liderzy ukraińskich sieci telefonicznych oraz rosyjscy akcjonariusze przedsiębiorstwa AFK Systema, zarządzającego operatorem MTC i Alfa-Group (która posiada akcje Kyivstar i Ukraińskiego Radiosystemu TM Beeline). Wśród potencjalnych nabywców wymienia się firmę System Capital Management należącą do Rinata Achmetowa, jednego z najbogatszych oligarchów w Europie Wschodniej. Dla Achmetowa firma telekomunikacyjna jest jedną ze strategicznych inwestycji. Na ukraińskim rynku usług telekomunikacyjnych jest już obecna – za pośrednictwem operatora sieci Vega, jednego z bardziej wpływowych graczy w tym segmencie oraz operatora sieci internetowych – należąca do Achmetowa grupa CKM.

Zakup Ukrtelkomu pozwoliłby Achmetowowi stworzyć prawdziwą telekomunikacyjną potęgę, z którą inni biznesmeni z tej branży nie byłiby w stanie konkurować. Oligarcha zajmuje się także polityką (jest znaczącym działaczem rządzącej Partii Regionów), dlatego mógł wpłynąć na regulacje dotyczące rynku usług telekomunikacyjnych oraz na Komitet Antymonopolowy. Dlatego CKM z pewnością otrzyma odpowiednie pozwolenia „z góry” i Achmetowowi uda się stworzyć firmę-giganta w tej branży.

Fakt, że Ukrtelkom nie zostanie sprzedany w tym roku, jest na rękę potencjalnym inwestorom. Eksperti są zgodni, że dalsze odwlekanie prywatyzacji wpływa na obniżenie ceny przedsiębiorstwa. Szanse, że Ukrtelkom ponownie zyska na wartości, są minimalne. Będzie go można sprzedać z maksymalną korzyścią jedynie pod warunkiem, że przetarg będzie otwarty i przeprowadzony w sposób przejrzysty.

Prywatyzacja na raty

W podobnej sytuacji znajduje się inne ukraińskie przedsiębiorstwo – Odeskie Zakłady Przyportowe, produkujące nawozy azotowe (jedno z największych w Europie przedsiębiorstw chemicznych). Nie wiadomo, czy zostaną w tym roku sprzedane. Ich przyszłość (jak i całego ukraińskiego przemysłu chemicznego) zależy od ceny rosyjskiego gazu. Krótko mówiąc, przyszłość ta rysuje się mgliście.

Odeskie Zakłady Przyportowe borykają się z problemem zbytu swoich wyrobów (koniunktura na światowych rynkach nawozów nie jest korzystna). Eksperti określają, że wartość przedsiębiorstwa (w zależności od różnych czynników) waha się między 100 a 600 milionami dolarów. Jeśli na kupno przedsiębiorstwa zdecyduje się rosyjski inwestor, który będzie w stanie dostarczać tani gaz, odeskie przedsiębiorstwo może być dochodowe. Jednak na palcach jednej ręki można policzyć duże rosyjskie przedsiębiorstwa, które byłyby w stanie dostarczać gaz po preferencyjnej

cenie. Biorąc pod uwagę ten fakt, a także dalszy spadek cen nawozów sztucznych, próżno oczekiwać, że pakiet akcji Odeskich Zakładów Przemysłowych zyska na wartości. Chyba że znajdzie się kilku konkurujących inwestorów, co jest mało prawdopodobne.

Podobnie jak dwa wcześniej opisane przedsiębiorstwa, Odeskie Zakłady Przemysłowe mają niezbyt szczęśliwą historię prywatyzacyjną. W ubiegłym roku rząd starał się je sprzedać, ale po wielu skandalach przetarg został uznany za nieważny. Afery wokół prywatyzacji skutecznie odstraszyły wszystkich zainteresowanych inwestorów zagranicznych. Ekspertcy uważają, że biorąc pod uwagę utrzymującą się cenę gazu, przedsiębiorstwo może uda się sprzedać za 5 miliardów hrywien (625 milionów dolarów). W ubiegłym roku biznesmeni biorący udział w przetargu zatrzymali się właśnie na tej kwocie. Niektórzy analitycy są zdania, że sprzedaż Odeskich Zakładów Przemysłowych w tym roku będzie błędem. Można poczekać na lepszą koniunkturę i sprzedać przedsiębiorstwo drożej, jednak mało prawdopodobne, że tak się stanie. Najważniejszymi potencjalnymi kupcami są rosyjski holding Sibur i wspomniany już ukraiński Prywat. Z Prywatem powiązana jest Nortima – to jej nie udało się kupić przedsiębiorstwa w ubiegłym roku.

Oprócz środków ze sprzedaży trzech wymienionych przedsiębiorstw, rząd liczył, że do budżetu wpłyną fundusze ze sprzedaży przedsiębiorstw sektora energetycznego. Niestety, i tu prognozy nie są optymistyczne. Państwo planuje sprzedaż pakietu rejonowych przedsiębiorstw energetycznych, jednak także te zamierzenia mogą napotkać na trudności.

Na początku czerwca Okręgowy Sąd Administracyjny dla miasta Kijowa, kierując się doniesieniem prokuratury generalnej, uznał za niezgodne z prawem przekazanie pakietów akcji przez Ukraińską Kompanię Energetyczną Funduszowi Mienia Państwowego. Decyzja sądu dotyczy piętnastu przedsiębiorstw państwowych; w większości z nich państwo posiada kontrolne pakiety akcji. Dlatego dziś można mówić jedynie o sprzedaży lokalnych przedsiębiorstw energetycznych, w których Fundusz Mienia Państwowego posiada pakiety blokujące (25 procent). Na razie na sprzedaż są wystawione jedynie pakiety blokujące Połtawaoblenergo i Sumyoblenergo. Na ich sprzedaż rząd chce zarobić nie mniej niż 300 milionów hrywien.

Planowana jest także sprzedaż pakietów blokujących Odesaoblenergo i Prikarpat-tjaoblenergo, co wzbogaciłoby budżet o dodatkowe 150 milionów hrywien.

Starszy analityk Astrum Investment Management Jan Lipczyński jest zdania, że istnieje duża szansa na sprzedaż w czwartym kwartale bieżącego roku pakietu blokującego akcji Dniproenergo. Notowania giełdowe na rynku funduszy wynoszą

Na Ukrainie te same przedsiębiorstwa kilkakrotnie wystawia się na sprzedaż. Z powodu zakulisowych gier przetargi są uznawane za nieprzejrzyste i unieważniane.

1,3 miliarda hrywien, co powoduje zainteresowanie strategicznego inwestora – przedsiębiorstwa DTEK (zarządzającego energetycznymi aktywami Rinata Achmetowa).

– Poszukiwanie zainteresowanych innymi przedsiębiorstwami energetycznymi wymaga czasu – twierdzi Lipczynskyj.

Finansowanie państwa ukraińskiego jest – szczególnie dla zagranicznych dziennikarzy – trudne do zrozumienia. Ciągłe wydaje się, że państwu grozi upadek, a jednak ono wciąż funkcjonuje. Być może zgłębienie meandrów choć jednego problemu – prywatyzacji po ukraińsku – pozwoli nieco lepiej zrozumieć działania w sferze finansowej na Ukrainie. 🏰

Przełożyła Małgorzata Nocuń

Stanisław Jabłoński jest dziennikarzem ukraińskiej gazety „Dielo”.
Specjalizuje się w tematyce gospodarczej.